

Bajka o królu ryb

Dawno temu - sami wiecie, przed stuleciem, tysiącleciem, gdzieś w otchłani dawnych czasów w kraju jezior, w kraju lasów, gdzie to było - co to było - na Mazurach się zdarzyło.

Ryb ławice w wód głębinach. Stada ptaków w lasach, w trzcinach. W starych puszczech gęsto rosły grube dęby, świerki, sosny, buki, brzozy i olszyny. Tam schronienie dla zwierzyny. Tam ryś, niedźwiedź, łoś, dzik, jeleń miał swój dom, bezpieczną zielen. Tam królestwo ich w gęstwinie. Tam ojczyzna ryb w głębinie. Tam raj ptaków, świat motyli. Tam się ludzie osiedlili. Pola puszczy wydzielali. Na zwierzęta polowali. Zbudowali z drewna łodzie, żeby ryby łapać w wodzie. Podpatrzyli wiatr i chmury, jak przesuwa je w dół, z góry, jak napędza je, ponagla... nagonili wiatr do żagla. Podpatrzyli u pająka, jak cieniutkie nitki plątać, jak je wiązać w siatkę oczek. W sieci ryba się szamocze. Siecią łatwo ryby pędzić. Łapać, suszyć, smażyć, wędzić... Siecią łatwo rybę gonić. Ryba się nie umie bronić. Ryba smaczna. Łatwo schwytać. Łatwo najeść się do syta. Człowiek rządził na jeziorach... Teraz jednak szepnąć pora, że nie trwało to bez końca. Oto Król i Ryb Obrońca!

W mrocznych toniach, w zimnych falach, w ciemnych wodach, w mokrych salach, w skrytych dworach i komorach, na najgłębszym dnie jeziora żył Król Ryb. Król Sielaw. Gigant. Człowiek jego dzieci ściga. Rybak kradnie mu poddanych, łowi, łapie, ciągnie, rani. Gorzko świat podwodny płakał. Będzie zemsta na rybakach! Król Ryb wściekał się po prostu w zimnym zamku z wodorostów. Słuchał płoci skarg, okoni, ludzi z jezior chciał wygonić.

Kiedy łódź dostrzegał w dali, wpływał pod nią, grzbietem walił. W dno ogonem bił od spodu. Desek trzask. W kadłubie woda. A kolejny cios potwora łódź wywracał do jeziora. Wnet rybacy biedni toną. Co powiedzieć dzieciom? Żonom? W wioskach głód, a w sercach trwoga. Już nie karmi ludzi woda. Kto się łodzią w rejs wyprawi, ten sieroty pozostawi. Tego Sielaw Król wytropi. Razem z czółnem go utopi. Trwoga na Mazurach, trwoga! Głód, płacz, rozpacz i żaloba.

Józef - zwało się chłopisko. Miał Kuryna za przezwisko. W Mikołajkach z żoną, dziatwą żył. O nie, nie było łatwo! Potwór wciągał ludzi w wodę. Wioski przymierały głodem. Zamartwiali się rybacy – Król Ryb ich pozbawił pracy! Głodnych dzieci smutne miny zakłócały sen Kuryny. Puste sieci w dłoniach trzymał. Myślał, myślał nasz Kuryna. Wtem na pomysł wpadł zuchwały! Gwoździe długie niczym strzały wbił w swej łodzi dno szeregami. Sterczą ostrza gęstym ścięciem. W ciemnej wodzie nie dostrzeżesz, że stał ostrą łodzi strzeże. Że Kuryna ze swą siatką jest przynętą. I pułapką.

Już tnie wodę potwór żwawy, już mu pilno do zabawy. Już pod łódką się ustawił. Cios! Lecz co to? Król Ryb krwawi! Grzbiet przebity. Uwięziony. Ogon cały pokrojony. Spód

żelazem najeżony Króla Ryb już chwytą w szpony! Olbrzym w strachu! Potwór w bólu. Jak się teraz czujesz, Królu? Cudem z gwoździ uwolniony, wykrwawiony, przerażony, uciekł tam, gdzie woda z puszcza w bagnie razem szumią, pluszczą. Tam rusałki, leśne damy, biegną leczyć wielkie rany. Tam zraniony gigant czekał, by ukarać znów człowieka.

Lecz cóż z tego? Gdy powrócił, gdy się w wody jezior rzucił, załkał Król. Bo sprytny rybak wszystkich ludzi zebrał chyba. I nauczył, jak potwora stałą przegnać precz z jeziora. Oto łodzie się kołyszą, na powierzchni jezior wiszą. Każda jeży się ostrzami. Grozi śmiercią i ranami. Każda łódź jak rycerz w zbroi. Człowiek Króla się nie boi. Szczerzą łodzie się żelazem. Nie zatoną. Nie tym razem! Jeżą się szpikulców ściegi, chronią łodziom dno i brzegi. Są też sieci. W sieciach ryba. Tu uderzyć trzeba chyba! Zerwać! Przerwać je, rozerwać. Niech rozprują się na fali. By rybacy oniemiała zawsze puste wyciągali. Potwór sieci na cel bierze, walczy tak z łodzi pancernem. Pruje, szarpie, tnie, rozsada, ryby w głębie uprowadza. Nie upłynął nawet tydzień, znowu głód do wiosek idzie. Znowu rybacy gorzko płaczą, ryb już długo nie zobaczą. Łowić nie ma czym. W rozpacz najsilniejsi poławiacze wypłynęli z bosakami, z powrozami i hakami. Ruszył pościg za potworem. Utonęli przed wieczorem. Rybon złapał za te sznury, łódź wywrócił dnem do góry, śmiałków chwytął, w ton porywał. O, godzino nieszczęśliwa! Znowu żałoba, ból i strata, znowu głód i bieda w chatach.

Księżyc świeci przez olszyny. Idzie w las żona Kuryna. Biegnie w ciemność z wielką trwogą, tam, gdzie lud pradawnym bogom składał hołdy i ofiary. Może tam pomogą czary? Jagnię składa tu w ofierze i o pomoc prosi szczerze. Żona na twarz kornie pada. Bożku, bożku... jakaś rada?

Milczy świat i stanął czas. Milczy niebo, milczy głaz. Noc, strach, pustka, cisza w krąg. Z oczu łzy. I drżenie rąk. Wtem księżyc blask się iskrzy. Cóż to pod stopami błyszczą? Pierścień? Nie! Żelazne kółko. Pewnie spadło tu, na ściółkę. Pewnie rycerz jaki zgubił, oberwało się z koczugi... Mąż już będzie wiedział, jak odszyfrować taki znak!

Wnet zrozumiał to Kuryna, co w rybackich palcach trzyma. Od pradawnych bogów znak. Tylko trzeba zrobić tak... Miesiąc kółka kuł z kowalem, potem sieć z nich plół wspaniale. Sieć, co waży chyba tonę. Drewno z boków przytroczone. Sieć żelazna, z boków kłody - można wpuścić ją do wody.

Płynie, płynie nasz Kuryna, wziął w rejs najstarszego syna. Ciężko wiosłem wodę orze. Już holuje po jeziorze sieć, co Króla ma zatrzymać. Więc wiosłuje nasz Kuryna, łódź chlupocze w drobnych falach, wtem... już płetwę widać z dala. Już tu pruje w wirze gęstym potwór-Król i demon zemsty. Skacze w środek. Bije, płasza, mąci wodę, grzbietem wstrząsa. Zerwać chce. Lecz sieć nie z nici. Ona każdy cios przechwyci. Krzepko trzyma się żelazo, kółka radę dają razem. Zgrzyta sieć przy każdym ruchu, dzwoni niczym sto łańcuchów. Pojął Król, to potrzask podły. Ręce kobiet go nie plotły. Kowal pancerny ten nawlekał, w którym teraz śmierć go czeka. Wielki nóż Kuryna wznosi.

- Daruj życie - Król go prosi. - Puść. Przrzekam ci solennie tonę tłustych ryb codziennie. Będiesz syty. Będiesz bogacz. Tylko wypuść swego wroga. Zyskasz złoto, władzę, sławę. Tylko odsuń ostrze krwawe.

Długo się Kuryna głowił, czy zaufać potworowi. Bał się, że stwór na wolności będzie mścić się, karać, złościć. Będzie znowu śmierć zwiastować, ludzi topić, ryby chować. Niebezpieczne to układy. Znow go złapać - nie da rady! Więc umyślił tak Kuryna: do niewoli wziąć olbrzyma. Króla-jeńca włókł w potrzasku. Płynął z synem aż do brzasku. W tajnym miejscu Wyspy Czarów sieć przywiązał do szuwarów. Choć od czasu tego starcia nazwa jej to Wyspa Czarcia.

Król spętany. Król się złościł. Wygrał życie bez wolności. Lecz Kurynie - sen to chyba! - prosto w sieci pcha się ryba. Już wyciągnął siedem koszy! Wrócił do wsi. Już zanoszą głodnym, słabym i sierotom.

- Czy płacicie? Nie dbam o to! Jedzcie, jedzcie. Król tej wody właśnie wam wyrównał szkody! Opowiedział wnet tłumowi: jakże dowiózł? Jakże złowił? Ze ich wróg daleko stąd.

- Sądźmy go! Na sąd! Na sąd!

Wieść już krąży w okolicy: Króla Ryb Kuryna schwycił! Już szykują więc Mazury wiosła, noże, włócznie, sznury! Płynie setka krzepkich łodzi. W Mikołajkach będą sądzić! To stolica jest rybacka, tam zawlecze go brać chwacka! Włoką Króla przez jeziora. Wtem nadchodzi burza z mora. To się sztorm na fale wtoczy. Szkwiał rwie żagle. Pryska w oczy. Sztormy, sztormy, deszcz, wichury. Lecz Kuryna pięść do góry wznosił i woła: „Bracia! Dalej! Czarów się nie lękać wcale!”. Sto szczupaków, sto węgorzy rzędy zębów zwody sroży. Chlapią wiry. Fale biją. Chmury pędzą. Wichry wyją. Tak świat wody, tak natura chce uwolnić Sielaw Króla. Czary, czary w krąg się srożą. Wichry, wichry wciąż się mnożą. Lecz na próżno. Król schwytyany. Sznury, sieci i kajdany. Sieć żelazna w wodzie chrzęści, zaciśnięta w setkach pięści. Oto mikołajskie domy, oto port i plac znajomy. Tam przybiła wielka flota. Próżno Król się w sieciach miota. W oczach wdów i sierot gości żądza zemsty, nie litości.

Już na rynek króla włoką. Już bezradne rybnie oko widzi sędziów. Widzi ludzi, w których taką groźbę budził. Widzi - ludzi ciżba gęsta wrze, faluje, krzyczy: „Zemsta!”. Sędzia głosu im udzieli. Będą łkali i krzyczeli. Będą skarżyć się rybacy, ile Król zmarnował pracy, ilu dobrych towarzyszy zabrał w głębię wiecznej ciszy. Ile sierot, wdów zostawił! Ilu dobrych ludzi skrwawił. Ile im zatopił łodzi? Ile razy im zaszkodził? Ile głodu i żałoby przyniósł ludziom ten król wody?

- Winny! Winny! Śmierć! - tłum powie. Naradzają się sędziowie. Wreszcie wyrok: „Śmierć Królowi!1”. Tłumy wznoszą ponad głowy noże, włócznie, widły, haki. I harpuny. I tasaki. Sto pochodni wokół płonie, ale sędzia wznosi dłonie.

- Król zapłaci zaraz głową. Jednak ma ostatnie słowo. Zwyczaj daje skazanemu, na śmierć pewną wiedzionemu prawo mówić. Więc, potworze, co nam dziś powiedzić możesz?

Umilkł tłum. Steżały dłonie. Król Ryb uniósł łeb w koronie. Rzekł:

- Mnie zabić? Zabić chcecie? Zabijajcie. Lecz nie wiecie, że gdy król od noża zginie - zginie milion ryb w głębinie. Zginę ja - wam przyjdzie szkoda. Wam zostanie pusta woda. Mnie zabijcie – przyjdzie pora, martwe staną się jeziora.

- A gdy cię puścimy? Powiedz? - pytają Króla sędziowie.

- Ryby będę na dnie chować, a was topić i mordować!

Sąd się nad wyrokiem trudził. Czytał księgi, pytał ludzi. Cóż po śmierci tego stwora, gdy spustoszy to jeziora? Dzisiaj Króla uśmiercimy, nic od jutra nie złowimy? Zasepili się Mazurzy. Smutek czoła zmarszczką chmurzy. Uradzili:

- Tak najprościej: uwiążemy go przy moście. Przy przesmyku nad Tałtami. Niechaj zawsze będzie z nami.

Jak radzili - uczynili. Króla mocno przytwierdzili. Na uwięzi. Na łańcuchu. Choć Król miał potężnych druhów, choć mu wolność zwrócić chcieli, to od mostu nie odpięli!

Tak Król Sielaw w tej niedoli, w poniżeniu i niewoli, do dziś swą odbywa karę przywiązany pod filarem. Ryb wciąż pełne są jeziora, więc ujawnić teraz pora, że Król Sielaw żyje nadal. Bo szczęśliwie tak się składa, że na rynku w Mikołajkach. Tak, to wcale nie jest bajka! W miejscu sądu woda tryska z ryby kamiennego pyska. Król Ryb (nosi wciąż koronę), wodne węże ma splecione, pluje wodą, prycha, tryska dla lepszego widowiska. Jeśli będziesz w Mikołajkach - znajdź fontannę. To nie bajka!!!

Marcin Przewoźniak